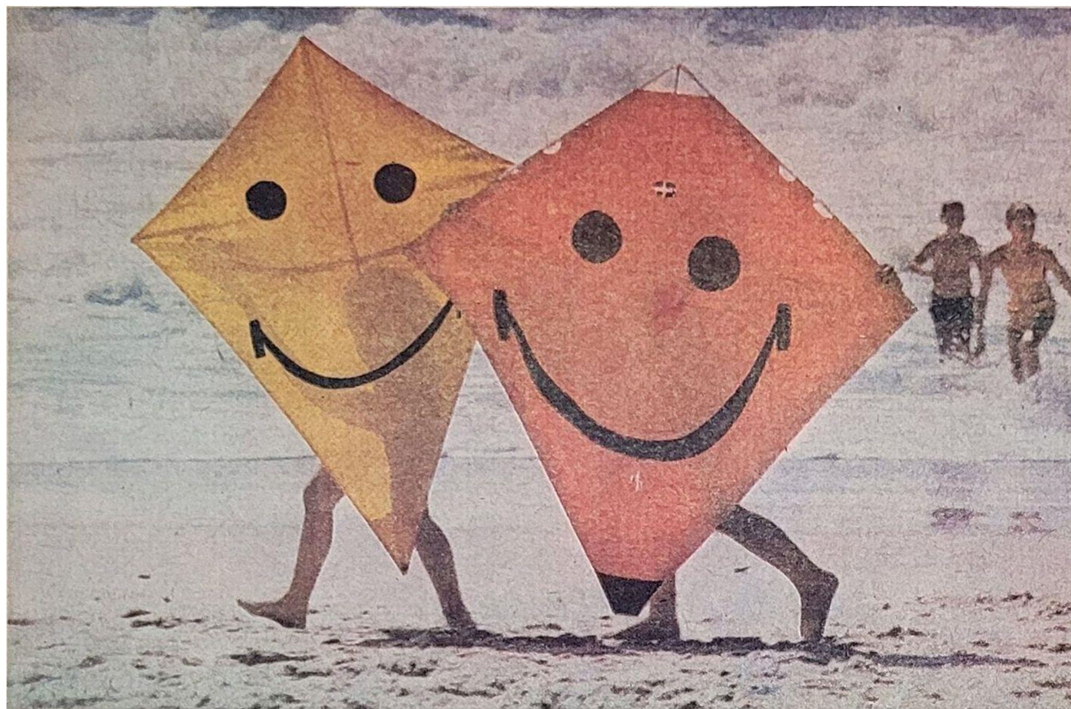
WTOREK Nr 91 85-07-30 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

3 SIERPNIA GODZINA 18.00 START patrz strona 3



ZAWODY W SOPOCKICH LASACH

Do zdjęcia pozują zdobywcy pierwszego i trzeciego miejsca w konkursie „Biegi na Orientację", Drużyna Szkolnego Koła KT-PTTK „Orient" z Gliwic - Magda Trojanowska, Kasia Kopalak, Tomek Zawadzki i Darek Wiśniewski pod opieką p. Kazimiery Zawadzkiej oraz Drużyna Harcerska im. J. Lompy z Lubszy Śląskiej - Tomek Chojnacki, Artur Zwierzyński, Ludomir Golas i Tomek Ogaza ze swoim opiekunem i trenerem p. Marianem Chojnackim.

Szkoda, że zdobywcy drugiego miejsca, harcerze ze Szkoły Podstawowej w Chociwiu nie przyjechali do Gdańska sprawiając wszystkim ogromny zawód.



Pełne wyniki naszego konkursu oraz sprawozdanie z „Pucharu Najmłodszych" w biegach na orientację zamieszczamy na str. 5.

Fot. **W. Wróblewski**

FILATELISTYCZNY MARATON

W dniach od 29 czerwca do 4 lipca br. odbył się w Gdańsku finał ogólnopolskiego konkursu filatelistycznego dla młodzieży nt. „Nigdy więcej wojny". Polski Związek Filatelistów po raz pierwszy ogłosił konkurs dla młodych filatelistów w roku szkolnym 1962/63 i powtarza go co roku zmieniając tematy. Przyjęto dla konkursu nazwę MARATON - bo żeby przejść przez wszystkie jego etapy, trzeba pokonać długi dystans: eliminacje w kołach młodzieżowych PZF, półfinały w okręgach PZF oraz centralny finał w okresie wakacji. W tegorocznych eliminacjach wzięło udział ponad 25 tysięcy młodych filatelistów.

Na finał konkursu do Gdańska przyjechali przedstawiciele 24 okręgów PZF. Finał składał się z trzech części: testów, zadań praktycznych (opracowania fragmentu zbioru filatelistycznego) oraz ustnych odpowiedzi. W finale zwyciężyli:

- w grupie uczniów, szkół podstawowych

I miejsce Jarosław Lotarski, O/Koszalin,
II miejsce Paweł Martyna, O/Kielce, ,
III miejsce Elżbieta Pszczółka, O/Bielsko-Biała,

- w grupie uczniów szkół ponadpodstawowych

I miejsce Marek Konior, O/Bielsko-Biała,
II miejsce Roma Kamieńska, O/Bydgoszcz,
III miejsce Mariusz Suwalski, O/Koszalin.

Organizatorzy finału przygotowali szereg imprez towarzyszących związanych z obchodami 40-lecia Marynarki Wojennej PRL i 40 rocznicy, powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy. Zorganizowano również kilka atrakcyjnych wycieczek, m. in. do portu wojennego.

Z okazji finału Maratonu '85 przygotowano pamiątki filatelistyczne: okolicznościowy datownik z rysunkiem pomnika na Westerplatte oraz kartkę pocztową z okolicznościowym nadrukiem. Wybito również okolicznościowy medal.

J.B.

SAMOLOT-IŁ 62
otrzymał
imię wielkiego sportowca

W czerwcu samolot długodystansowy Polskich Linii Lotniczych LOT. Ił-62, staraniem dziennikarzy „Przeglądu Sportowego", otrzymał imię Janusza Kusocińskiego. Ceremonii chrztu dokonała na warszawskim lotnisku Okęcie Jadwiga Wajs-Marcinkiewiczowa — wielokrotna rekordzistka świata w rzucie dyskiem, trzykrotna medalistka olimpijska w tej dyscyplinie sportu.

Janusz Kusociński (urodzony 15.01.1907 r. W Warszawie, rozstrzelany przez hitlerowców 21.06.1940 r. w Palmirach) był najznakomitszym biegaczem okresu międzywojennego, w 1932 r. na X Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles pobił rekord olimpijski i zdobył złoty medal na dystansie 10 000 metrów. Był też rekordzistą świata na dystansach 3 000 metrów i 4 mil.

We wrześniu 1939 roku bronił Warszawy i będąc dwukrotnie ranny nie opuścił stanowiska bojowego. Członek podziemia, aresztowany przez gestapo, torturowany, nie wydał nikogo.

Samolot z wymalowanym na burcie wizerunkiem Janusza Kusocińskiego już nazajutrz po uroczystości poleciał do Nowego-Jorku - „Sławiąc imię polskich sportowców i polskich pilotów", (**wm**)

Fot. **Mieczysław Włodarski**

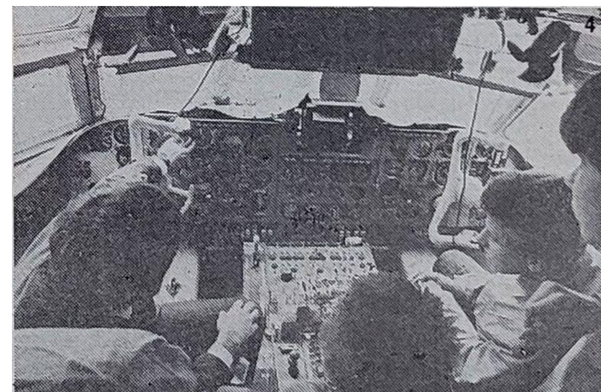






W uroczystości nie uczestniczyły wielkie tłumy, ale nie zabrakło harcerzy z drużyn i szczepów noszących imię Janusza Kusocińskiego Na naszym zdjęciu - matka chrzestna samolotu - pani Jadwiga Wajs-Marcinkiewiczowa w asyście harcerskiej





1. Widok od dziobu, na burcie widoczny portret wielkiego sportowca
2. Po uroczystości wszyscy obecni mogli obejrzeć wnętrze samolotu
3. Taaakie koła? Ba, samolot zabiera na pokład 160 pasażerów i waży około 200 ton!
4. W kabinie pilotów wzrok przyciągają dziesiątki zegarów wskazujących wysokość, prędkość, ciśnienie, stan paliwa itp., itd...



ZŁOTE RĘCE

Spec od igły

Zawodem na pewno bardzo pożytecznym i potrzebnym ludziom jest krawiectwo; towarzyszyło ono historii ludzi. Dzięki temu gdy patrzymy z perspektywy wieków, możemy zachwycać się wspaniałym kunsztem rzemieślników krawieckich; przecież nie kto inny, jak oni wymyślali coraz to nowe fasony i ozdoby do strojów.

I właśnie takim krawcem „złotą rękę" w Ostrowi Mazowieckiej jest pan Bolesław Gałązka, człowiek mający 69 lat i uprawiający swój zawód od czasów wojny. Historia jego krawieckiej kariery jest bardzo osobliwa.

Otóż pan Gałązka nie marzył o tym, by zostać krawcem. W czasie wojny został wywieziony na roboty do Niemiec i tam trafił do fabrykanta odzieży, który nauczył go tej sztuki. Pan Bolesław był pojętnym uczniem, z łatwością przyswajał sobie coraz to nowo jej tajniki,.

Zakład pana Gałązki nie wygląda tak jak inne zakłady krawieckie, zazwyczaj pozawalane ścinkami materiałów, strzępkami nici itp. On lubi czystość i porządek, toteż wszystko ma posegregowane i poukładane jak należy. Ale co najważniejsze - jest prawdziwym mistrzem w swoim fachu.

Tom

CZĄSTKI JEGO PRACY

Wychował dziewięcioro dzieci i wszystkie otrzymały wykształcenie (ja jeszcze się uczę), choć on go nie ma, ponieważ przeszkodziła mu wojna. Jest to prosty człowiek, którego życie nauczyło wszystkiego. Postawi solidnie i dobrze piec kaflowy, zaszczepi i wypielęgnuje drzewa owocowe w ogrodzie, oszkli okno. Za domem stoi pasieka - tam też pracuje mój ojciec, bo o nim piszę. Gdy trzeba podzeluje buty - tego fachu nauczył się w wojsku w roku 1945. Innym też nie odmówi: sąsiadowi pomoże kłaść dachówkę, drugiemu założy centralne ogrzewanie, czy też podłączy wodę do mieszkania.

Kilka lat temu z pomocą synów postawił łazienkę i podłączył wodę do naszego mieszkania. Parę dni temu wyremontował ganek oraz część stodoły. W korytarzu ułożył płytki PCW. Pracował też jako bednarz w przetwórni owocowo-warzywnej w Kożuchowie. Przepracował tam 16 lat tj. do czasu gdy przetwórnię rozwiązano. Potem pracował w Zielonogórskich Zakładach Spożywczych w Zielonej Górze, również jako bednarz. Przez te lata otrzymał dyplom uznania za długoletnią i wydajną pracę zawodową, a także został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Był też stolarzem w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kożuchowie. Wszędzie pracował solidnie i dobrze, na co ma liczne dowody, którymi są nie tylko dyplom i medal, co prosta i szczera wdzięczność ludzka.

Jest człowiekiem, który w każdej pszczole, w każdym drzewie dostrzega coś więcej niż owada czy pień, on widzi w tym cząstkę swojej pracy.



Tadeusz Stec, drugi z prawej, przed przetwórnią owocowo-warzywną w Kożuchowie

Ewa Stec (16 lat)
Mirocin Górny

W świecie dźwięków też są ręce potrzebne

Dawno już myślałam, oby podzielić się moim nie gasnącym wciąż podziwem dla „złotych rąk" mojej profesorki, p. Aliny Piechowicz, nauczycielki gry na fortepianie w Szkole Muzycznej w Będzinie. Jest to młoda osoba, która posiada dar improwizacji.

Dziesiątki razy grała na koncertach szkolnych i zawsze zaskakiwała nas nowym opracowaniem jakiejś popularnej melodii.

Pamiętam w I klasie, kiedy znałam tylko kilka dźwięków, kilka miniaturowych utworków, na pierwszej lekcji - pani zapytała mnie, czy znam jakąś piosenkę. Niewiele myśląc zaśpiewałam „Stokrotka rosła polna". Zaraz śpiewałam po raz drugi z akompaniamentem mojej pani. Tak było kilka razy.

W ciągu sześciu szkolnych lat niejednokrotnie słyszałam, jak gra moja pani profesor. Zazwyczaj i dla mnię wybierała ładne, melodyjne utwory, które później podobały się wszystkim moim koleżankom i kolegom oraz komisji egzaminacyjnej. Gdyby tylko były w lepszym wykonaniu niż moje!

Utwory, które nie są tak wspaniałe melodycznie, to przeważnie te, które obowiązkowo musi grać każdy, a więc objęte bezwzględnie programem nauczania.

Najwięcej pracy poświęciła mi pani profesor w tym roku szkolnym, dyplomowym dla mnie. Ile życia, nerwów, zdrowia i energii włożyła w J.S. Bacha, w moim wykonaniu, a ile w Sonatinę, a ile w walce! Za tę naprawdę trudną pracę powinno się przyznawać ną wniosek uczniów złoty medal za „Złote ręce". Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby czytający te moje zwierzenia tak samo cenili i podziwiali tę kobietę jak ja —absolwentka Szkoły Muzycznej w Będzinie.

Agnieszka Pasternak (lat 13)
Dąbrowa Górnicza

Ojciec też był szewcem

Pan Jan Kownacki jest szewcem; w naszym mieście jest ich zresztą kilku. Kiedyś, jak wyznał, był w szkole zdolnym uczniem, najbardziej ze wszystkich przedmiotów lubił chemię. Dość często miał okazję być w szkolnej pracowni chemicznej. Jednakże gdy w 1939 r. wybuchła wojna, mój bohater nie miał możliwości kontynuowania nauki. Postanowił pomóc finansowo swojej rodzinie. Jego ojciec był szewcem, toteż pań Kownacki nie musiał szukać dla siebie nauczyciela.

Jest więc przedstawicielem drugiego pokolenia w rodzinie, która zajmuje się szewstwem. Jego syn nie podtrzyma rodzinnej tradycji, ma większe ambicje - studiuję medycynę.

Wyobraźmy sobie jednak życie bez szewców. Tak, byłoby ono możliwe, bezsprzecznie, są przecież far bryki obuwia, ale... Ale kto by naprawiał zdarte zelówki? Musielibyśmy podniszczone buty wyrzucać po prostu na śmietnik, co byłoby nieekonomiczne.

(Pag)
Ostrów Maz.

KOCHAM MINIATUROWE SAMOCHODY ALE MARZĘ O... KRÓLEWSKIEJ KORONACYJNEJ KARECIE

W czerwcu, w Starej Kordegardzie w warszawskich Łazienkach czynna była niezwykła wystawa, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie z okazji 100-lecia skonstruowania samochodu. Nosiła ona tytuł: PIERWSZY WARSZAWSKI SALON MODELI SAMOCHODOWYCH WIOSNA '85. Prezentował na niej swoje zbiory Robert Przybylski - student Politechniki Warszawskiej.

Wystawa od momentu otwarcia cieszyła się powodzeniem. Niektórzy przychodzili dzień w dzień, a byli to oczywiście hobbiści. Niektórzy wręcz nie wierzyli, żeby jeden młody człowiek był w stanie zgromadzić ponad czterysta modeli. Naszą uwagę zwrócił zwłaszcza sześciolatek z dwoma samochodzikami w dłoniach, który pytał Roberta, skąd wziął tyle pieniędzy na eksponaty, bo on może sobie kupić najwyżej dwa modele w ciągu roku...

- ***Od kiedy zaczęło się Twoje hobby*** - zapytaliśmy Roberta, by zaspokoić Waszą i własną ciekawość.

- Mniej więcej od czasu, kiedy stałem się czytelnikiem „Świata Młodych". W 1969 roku, a miałem wówczas siedem lat, szedłem z mamą do znajomej. Kiedy mijaliśmy komis, zauważyłem na wystawie modelik samochodu nie większy od pudełka od zapałek. Właściwie to „wykrzyczałem" go. Była to zielono-żółta ciężarówka do holowania samochodów, z dźwigiem na platformie. Oczywiście mam ten model do dziś i nie jest on nawet zadraśnięty. Nie, ja nie rozbijałem swoich zabawek. Ja się nimi cieszyłem... A znajoma zobaczywszy co mi mama kupiła, stwierdziła, że to marnotrawstwo. Ciężarówka kosztowała jak na owe czasy wcale niemało - sześćdziesiąt złotych. Dziś za taki model płaci się 1200 złotych...

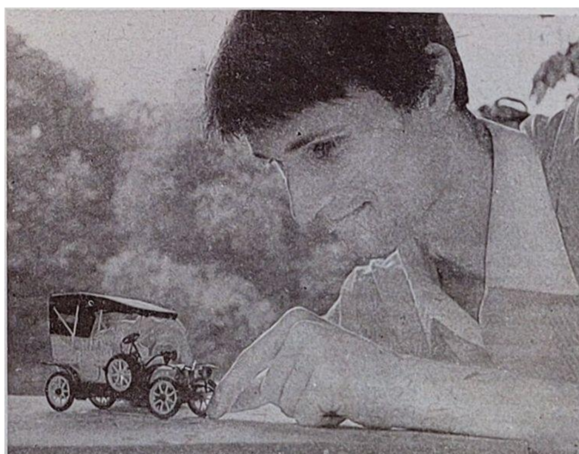
No i zaczęło się. Wiadomo było, jakie prezenty otrzymam na imieni-' ny, urodziny czy na gwiazdkę... W chwili obecnej mam 496 modeli. Zbieram wyłącznie modele firmy Matchbox, co znaczy „pudełko od zapałek", ale mówi się na nie po prostu „zapałczaki". Mieszczą się one właśnie w pudełku na zapałki. Sama firma powstała w Anglii po wojnie. Utworzyło ją dwóch czy trzech zdemobilizowanych panów, którzy za odprawę, jaką uzyskali z wojska, otworzyli „interes". A że właśnie zbliżał się okres koronacji królowej Elżbiety II, wyprodukowali ... koronacyjną karetę zaprzężoną w sześć koni. Handel tego nie chwycił. Sklepy nie chciały brać takiego czegoś do sprzedaży. Ale nie znały siły przebicia zbieraczy. Ci po prostu dopytywali się o tę karocę aż do skutku... Ta firma wypuściła do tej pory trzy tysiące modeli. Poza „zapałczakami" zaczęła robić modele większe, techniczne, także ciężarówki z przyczepami. A w końcu wypuściła serię starych samochodów.

- ***To nie jest Twoja pierwsza wystawa?***

- Samochodowa druga. Pierwsza była przed rokiem w Żaganiu. Tam niestety, skradziono mi pięć modeli. Ale miałem również wystawę okolicznościowych pocztówek radzieckich. W mojej kolekcji są głównie wydane z okazji 1 Maja i rocznicy Rewolucji Październikowej. Wśród trzystu pięćdziesięciu, jakie posiadam, nie ma dwóch jednakowych. Kolekcjonuję zresztą również świece zapłonowe, katalogi i książki o starych samochodach, mapy samochodowe, proporczyki motoryzacyjne, breloczki. Jeśli czegoś mam więcej niż jedną sztukę - zaczynam to kolekcjonować...

- ***Czego byś pragnął najbardziej do swojej kolekcji?***

- Królewskiej karety koronacyjnej. Wierzę, że kiedyś na nią trafię. Może ją kupię, może się wymienię. A może ktoryś z Czytelników jest w jej posiadaniu, ą nie kolekcjonuje „zapałczaków"... Niech się odezwie...



Robert Przybylski przy modelu samochodu „DM". Model ten nie należy do serii „zapałczaków"

Rozmawiała: WIESŁAWA MROCZEK
Fot. Maryla Zieleniewska



Obmowa jest najgorszą plagą

Piszę w sprawie listu Edyty (48 nr „ŚM"). Jestem bardzo oburzona postępowaniem jej koleżanek.

Edyta piszc, że przed jej wyjazdem do USA koleżanki były dla niej bardzo miłe, a zmieniły się, gdy przestała im wysyłać paczki. Obraziły się na Edytę i ze złości zaczęły ją obmawiać.

Edyto, czy naprawdę zależy Ci na takich koleżankach, które oceniają wartość człowieka po ubranich, pieniądzach czy dobrych „chodach"? Chyba nie warto mieć takich przyjaciółek.

Są osoby, które potrafią prawić komplementy, a za chwilę komplementy te zmienić na obmowy. Takie są koleżanki Edyty. Na jej miejscu zrezygnowałabym z takich koleżanek.

Małgosia (14 lat)

Tacy chłopcy są tylko tchórzami

Monika napisała w swoim liście (37 nr „RP"), że ma pretensje do wielu chłopców za ich brutalność, chamstwo, palenie papierosów itp.

Sądzę, że Monika ma rację. Sam nie lubię takich chłopców. Są oni niewiele warci,, udają silnych, a w istocie to tylko wielcy tchórze.

Piotr z Bytomia

To już nie ta wieś...

Piszemy w związku z listem pt. „Posłuchać rechotu żab", zamieszczonym w „RP" nr 79. Poruszony jest w nim dość ciekawy temat. Otóż uważamy, że dziewczyny ze wsi mają o wiele lepsze od nas ubrania, chociaż na nich to wcale dobrze nie leży. Ubierają się w pewexowskie ciuchy bez polotu i gustu myśląc, że inne dziewczyny zazdroszczą im ubrań. Do kin także chodzą, ponieważ do wielu wsi przyjeżdżają „ruchome kina", a poza tym bardzo dużo rodzin wyjeżdża do miast w kraju, a także za granicę, żeby się „jakoś urządzić".

Bela i Gosia z Kratowa

Postaraj się czymś im zaimponować

Mariuszu! W swoim liście (nr. 40 „ŚM") napisałeś; że Cię biją i wyśmiewają. Nie będę dociekać prawdy, że może nie umiesz tego czy owego. Czy przypadkiem nie powinieneś nauczyć się jeździć na nartach i grać w ping-ponga? Może pewnego dnia nauczysz się tego wszystkiego? Może powinieneś im tym zaimponować? Mariuszu, powinieneś spróbować. Naucz się, a wtedy zobaczymy!

Agnieszka R.

OD REDAKCJI: Beacie Pełczyńskiej z Puław, Rafałowi Zdrowskiemu ze Szczecina, Agnieszce Kassan z Maniowa oraz wielu, wielu innym czytelnikom odpowiadamy, iż nie podajemy adresów naszych korespondentów, których listy zamieszczamy w Klubie Nastolatków lub w „Redakcyjnej Poczcie". Jeśli autorzy tych korespondencji wyrażają zgodę, to ich adresy drukujemy pod ich wypowiedziami. Pozostali zastrzegają sobie pozostawianie adresów tylko do wiadomości redakcji. Dlatego bardzo prosimy - nie przysyłajcie listów z prośbą o ujawnianie nadawców. Nie przysyłajcie też znaczków na odpowiedź.

Jeśli chcecie podjąć dialog z autorami interesujących Was korespondencji, to przysyłajcie swoje wypowiedzi, a my (jeśli będą się nadawały do druku) chętnie je zamieścimy w gazecie. W ten sposób Waszą opinię na dany temat udostępnimy ogółowi czytelników, co ze wszech miar będzie dla wszystkich korzystne. (bs)



PIĄTY KOMUNIKAT SZTABU

Nowo powstające zastępy NAL powinny przysłać meldunki, że są, że działają... zwłaszcza jeśli chcą wziąć udział w jesiennej trzydniowej zbiórce w Ośrodku Harcerskim w Załączu.

Oto wzór meldunku, (Wyślijcie go, gdy założycie zastęp, pod adresem: **Sztab Nieobozowej Akcji Letniej, ul. Konopnickiej 6, 00-950 Warszawa**)

MELDUNEK 1

Chcemy być zastępem NAL. Wybraliśmy sobie nazwę: . . . . . .

. . . .

Będziemy działać w . . . .

. . . .

(dokładny adres. Piszcie wyraźnie!)

w okresie.............................

A tu są nasze własnoręczne podpisy:

● Jeszcze tylko 12 dni! Jeśli chcecie zrealizować zadanie „Wakacyjny Turniej Piłkarski" - spieszcie się! Do 11 sierpnia macie rozegrać możliwie najwięcej meczów eliminacyjnych. Do 16 VIII przyjmowane są meldunki.

● Wszystkie zastępy NAL wzywamy do latawcowego pozdrowienia XII Festiwalu Młodzieży - Moskwa 85.

Niech 3 sierpnia o godzinie 18.00 ze wszystkich baz NAL wzlecą latawce! (wzór latawca - gołębia w 89 numerze „ŚM" z 25.VII). 3 sierpnia wieczorem na wszystkich placach Moskwy będzie się bawić na pożegnalnych balach, festynach, koncertach młodzież z całego świata. Dołączcie do nich!

Uwaga! Kto przyśle zdjęcie swojego „festiwalowego" latawca może się spodziewać nagrody - niespodzianki.



JUŻ CZTERY PIŁKI MAJĄ WŁAŚCICIELI!

Co tydzień zadanie, co tydzień losowanie, co tydzień piłka, a nawet...piłki.

Na zadanie 1 („ŚM" nr 79) - *„Krótko, ale najlepiej jak umiesz, zareklamuj twoją miejscowość..."* przyszło w terminie 512 listów-zaproszeń.

„Ślepy los" w obecności komisji wylosował dwa „zaproszenia";

1. **Sławka Janczewskiego**, Koszowy Tarnowskie, woj. płockie

2. **Pawła Dziadela,** Krynki, woj. białostockie

Na zadanie specjalne z nr. 80 *„Kogo przedstawia to młodzieńcze zdjęcie?"* 1724 osoby odpowiedziały prawidłowo, że jest to Michel Platini, francuski piłkarz grający we włoskim klubie Juventus Turyn.

„Ślepy los" wylosował kartę **Piotrka Gregora**, Witosławice, woj. opolskie.

Na zadanie 3 („ŚM" nr 82) dobrze odpowiedziało 655 osób. Prawidłowa odpowiedź: Maria Konopnicka -„O krasnoludkach i sierotce Marysi".

Piłkę wylosowała: Aneta Groskrejc, 86-132 Grupa.

Za tydzień następna lista szczęśliwców, bo były i będą następne zadania i następne losowania.

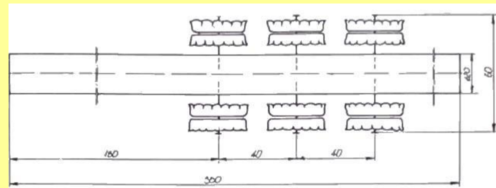


CO TYDZIEŃ PIŁKA

Dziś zadanie piąte: wymień przynajmniej pięć zagrożeń pożarowych. Co Twoim zdaniem najbardziej sprzyja pożarom? A przy okazji: czy w Twoim otoczeniu zrobiono wszystko, aby nie dopuścić do powstania ognia? Rozejrzyj się! Czekamy na Twoją kartkę do 5 VIII. W przyszły wtorek losowanie piłki!!



Rośnie nasza wakacyjna orkiestra perkusyjna. Jak się udały marakasy, jak się sprawują bongosy?



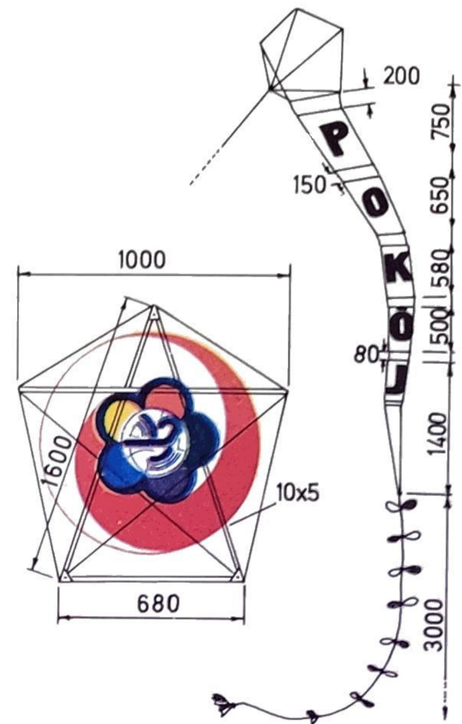
Dzisiaj kolejny instrument perkusyjny, prawie tamburyn, ale tak naprawdę to po prostu kapsle na patyku.

Materiały: kawałek kija od szczotki (pk. 35 cm), kapsle, gwoździe.

Rysunek na pewno wszystko wyjaśnia. Uwaga! - kapsle powinny swobodnie przesuwać się na gwoździach!

Patent: **Andrzej Starzec Klub Piosenki „Stajnia"**

Latawiec festiwalowy



Jak większość konstrukcji latawcowych, tak i ten pochodzi z krain Dalekiego Wschodu (Chin i Japonii), gdzie podczas uroczystości noworocznych wypuszczane są latawce z wypisaną pięknie datą nowego, zawsze szczęśliwszego od poprzedniego, roku. Wykorzystując taki układ latawca złożonego z dużej płaszczyzny nośnej i kilku, płaszczyzn ogonowych, można na nim również umieszczać dowolne napisy związane z aktualnymi wydarzeniami. Jednym z takich wydarzeń jest Festiwal Młodzieży i Studentów.

Latawiec pokazany na rysunku jest dość duży. Składa się z czterech beleczek sosnowych o przekroju poprzecznym 10x5 mm. Jednej, długości 1000 mm, dwóch o długości 1600 mm i jednej o długości 680 mm. Z beleczek utworzono pięciobok, dodatkowo wzmocniony grubszą nicią szewską na obrzeżach i wewnątrz. Nici zaznaczono linią cienką. Jak widać z rysunku, w miejscach styku trzech listew naklejone są nakładki z cienkiej sklejki. Chodzi o usztywnienie szkieletu. Niektórzy wykorzystują zamiast sznurka cienki drut stalowy (o średnicy 0,7 mm) do wzmocnienia szkieletu — linki przebiegające skośnie. Płaszczyzny tworzące długi ogon (ponad 8 m, jeśli liczyć całość) mogą być sporządzone w postaci ramek z listewek 3 x 3 mm oklejonych cienkim papierem— albo też mieć wyłącznie przednie i tylne krawędzie wykonane z listewek, brzegi natomiast tworzy papier pokrycia sklejony tylko na zakładkę, aby się szybko nie strzępił.

Latawiec pokrywamy grubszym papierem pakunkowym, a kto dysponuje folią polietylenową, może z niej sporządzić bardzo dobre pokrycie. Naturalnie pokrycie znajduje się na dolnej stronie latawca. Hol powinien być sporządzony z grubszej linki rybackiej lub innego dobrego sznurka.

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. **autora**



WAKACYJNY

„LATOŁASZEK"

Drogie Klientki! Pani Lidia Popiel postanowiła Was tego lata przeobrazić w super modne dziewczyny. Taka, jakby trochę rozmemłana, nonszalancka elegancja to jest to, co dziś obowiązuje w modnym świecie. Niektóre mamy może się będą krzywić na pewne latołaszkowe pomysły, ale przecież nie ma ma w nich nic zdrożnego. Na jedną zwariowaną kreację każda z Was może sobie pozwolić, tym bardziej, że nie musi być ona uszyta z kupionego w sklepie nowego materiału. Można coś starszego popruć, wygrzebać jakieś resztki. zesztukować jakieś jedno z jakimś drugim - słowem pokombinować.

Dziś spódnice. Pani Lidka mówi o nich tak:

Obie posiadają jednakową formę, a uszyte zostały z cienkich, powiewnych materiałów. Pierwsza z białej bawełny, w drugiej połączono bawełnę z jedwabiem w tym samym kolorze. Obie tak samo uszyte, a sprawiają wrażenie różnych. 20-centymetrowy zakład, tworzący tzw. zapięcie kopertowe, pozwala na różne sposoby noszenia spódnicy..

Pierwsza, zapinana w pasie na dwa guziki, ma uniesiony jeden z dolnych rogów, i przywiązany do podkoszulka (może być przypięty lub zatknięty za pasek). Tworzy to interesujące drapowanie (na prawym jak i na lewym boku wygląda jednakowo dobrze). Druga ma tylko związane końce, na supeł w pasie. Ich krój jest bardzo prosty, a sposób wykonania można określić w kilku punktach:

1) przygotować prostokąt materiału o wymiarach 70-80 cm na ok. 1,5-2,5 m (może być więcej), lub pozszywać kawałki materiału tak, aby tworzyły pionowe pasy;

2) przygotować pasek o długości o 20 cm większej niż obwód w pasie i szerokości ok. 10 cm;

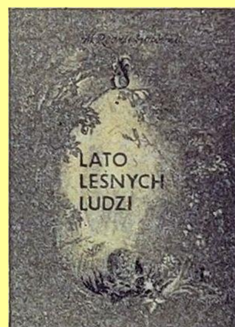
3) ułożyć materiał w fałdy lub zmarszczyć go, zostawiając 20-centymetrowy odcinek nie zmarszczony - gładki (dotyczy to oczywiście jednego z dłuższych boków materiału);

4) przyszyć spódnicę do paska;

5) no i oczywiście wykończyć.

I już zadajecie szyku. Ostrzegamy jednak: koleżankę możecie przyprawić o zazdrość, chłopaka olśnić, ale niektórzy dorośli tradycjonaliści mogą się oburzać. W tej spódnicy do dyskoteki - tak! Do babci na urodziny? - już bym się zastanawiała, czy można sobie pozwolić na zasupłanie rogu w talii. Modna i elegancka dziewczyna wie, w czym i gdzie należy bywać.

Łatka



To jest pomysł na każde lato!



LISTY

Do rodziców piszemy, jak nam serce dyktuje. Niektórzy opisują dzień po dniu z detalami, inni odzywają się dopiero wtedy, gdy wyczerpią się im fundusze. Rodzice wszystko wybaczą. Gorzej z ciociami, wujkami, nauczycielami. Ich musimy traktować z należytą uwagą. Dlatego pisać do nich niezbyt lubimy, ale... trzeba! Listy nie muszą być długie, nie wystarczy jednak: *„Kochana Ciociu! Jak się czujesz? Bo ja dobrze, czego i Tobie życzę."* Dobrze jeszcze dodać opis wczorajszego ogniska i pogody. Ale najważniejsze to nigdy do nikogo, nawet do osoby bardzo zaprzyjaźnionej nie pisać na kawałku wystrzępionej kartki, wyrwanej z pogniecionego zeszytu i nie daj Boże poplamionej drugim śniadaniem!!!

Zawsze podajemy dokładny adres i wkładamy właściwy list do właściwej koperty. Roztargnienie w korespondencji już niejednemu przysporzyło moc kłopotów.

Żelazna zasada: nigdy, pod żadnym pozorem nie czytaj cudzych listów, nawet pozdrowień na pocztówkach.

Nie należy też pokazywać przyjaciółkom listów miłosnych, zwłaszcza otrzymanych od wspólnych znajomych. Zawsze z tego powodu wynikają kłopoty. W ogóle pokazywanie listów jest bardzo niedelikatne w stosunku do tego, kto je pisał.

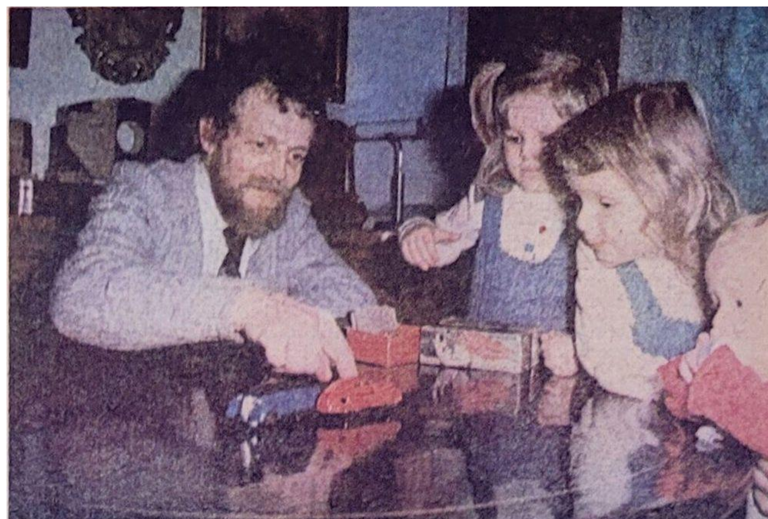
Dla porządku tylko powtarzam to, o czym wiecie: wysyłanie anonimów jest w złym guście.

Dziewczyna może pierwsza napisać do chłopca, a jeśli to ona wyjechała, to nawet powinna. Ale jeśli on nie odpowie, lepiej nie wysyłać rozpaczliwych ponagleń. Milczenie chłopców prawię zawsze jest jednoznaczne. Na niekorzyść czekających.

Korepetytor Rumianek

ZABAWKI ZE STRYCHÓW





Wszystkie przeprowadzki wyglądają i wyglądały podobnie. Dziś pod dom zajeżdża samochód meblowy, kiedyś - konny wóz. Najpierw wynosiło się z domu ciężkie szafy i pakowne komody, kufry, skrzynie i skrzynki z rodzinnym dobytkiem. Wśród rzeczy zabieranych na końcu, a często nawet pozostawianych lub wyrzucanych - są i były... zabawki i gry. Właśnie dlatego tak niewiele zachowało się ich z dawnych lat. A przecież i one są świadectwem życia codziennego. Znana to już powszechnie prawda, że ludzie nim zaczęli pisać już w coś grali, czymś się bawili. A przecież więcej wiemy na czym pisali, na czym jedli, w czym gotowali, jak się ubierali nasi prapraprzodkowie, niż czym się bawiły, jakimi zabawkami i grami pasjonowały się dzieci i nastolatki przed stuleciami. Szkoda!

Niezbyt wielu kolekcjonerów zajmuje się starą zabawką, starą grą — ale oczywiście są tacy. Jednym z nich jest krakowianin, pan Marek Sosenko.

Kolekcjonerską przygodę rozpoczął pan Marek, gdy był w wieku „światomłodowym". Każdą złotówkę zdobytą od rodziców czy krewniaków przeznaczał na powiększanie swoich zbiorów. Kapitał miał niewielki, zainteresował się więc tym, co tanie: starymi papierowymi opakowaniami i starymi... grami. Tak zaczęła się jego dzisiejsza, „dorosła" kolekcja.

Gdy zapytałem, dlaczego zbiera właśnie zabawki i gry, odpowiedział, że:

- po pierwsze, robi to z sentymentu, bo gdy napotyka stare gry i zabawki, przypominają mu one dzieciństwo;

- po drugie, jeśli ktoś nie będzie tego robił, to one po prostu nie przetrwają, a są przecież świadectwem kultury;

- po trzecie, jest to stosunkowo tanie zbieractwo, które czasami w ogóle nic nie kosztuje, bo wiele wspaniałych eksponatów leży jeszcze na strychach, wiele można dostać po prostu w prezencie od ludzi, którzy uważają je za rupiecie.

Pan Marek Sosenko kolekcjonuje nie tylko gry i zabawki. Zbiera również muzykalia (instrumenty muzyczne, urządzenia grające i odtwarzające, nuty, literaturę muzyczną), starodruki, pocztówki, banknoty, monety, medale i wspomniane już opakowania. Ale kolekcja gier i zabawek pana Marka należy do największych w Polsce. Są wśród nich imponujące i działające XIX-wieczne modele maszyn i pojazdów parowych. Na honorowym miejscu stoi wielki, blaszany model japońskiego statku. Niezwykle cenny to eksponat, bo wielką rzadkością są blaszane zabawki



z tamtych czasów, z zachowanym oryginalnym lakierem.

Pokój, kolekcjonera pełen jest lalek, kukiełek i zabawek „małej gospodyni domowej", a także akcesoriów karnawałowych, masek rozmaitych, wielkich nosów (najbardziej mi się podobał czerwony nochal rzeźnika!), lampionów.

Zaskakujące efekty można uzyskać na sprawnych, starych urządzeniach optycznych: stroboskopy imitują ruch, a stereoskopy stwarzają iluzję obrazu przestrzennego. Pradziadkowie wyświetlali przezrocza nie za pomocą „przeglądarek" (brr!) lecz... latarni magicznych.

Na półkach, w gablotach stoją ołowiane żołnierzyki, modele samolotów, armatek i różnych „chłopięcych" zabawek. Zbieracze samochodzików wpadliby w zachwyt widząc trzy, przedwojenne, modele firmy Schuco. Pierwszy sterowany jest dźwiękiem gwizdka, drugi ma cztery biegi i kierowany jest za pomocą przewodu zakończonego kierownicą, trzeci ma urządzenie, które „wyczuwa" krawędź stołu; gdy samochodzik zbliżą się do niebezpiecznej przepaści natychmiast zawraca.

Pan Marek ma również zabawki zręcznościowe, którymi z pasją bawiła się młodzież przed laty: diabolo, serso, jo-jo i wiele, wiele innych.

Jednak prawdziwe „oczko w głowie" kolekcji pana Marka to stare gry. Sam kolekcjoner lubi wieczorami pogłowić się nad przesuwankami liczbowymi, kwadratami logicznymi, układankami geometrycznymi i podobnymi łamigłówkami, które - jak pisał imć Łukasz Gołębiowski - „wprawiają młode głowy do kombinacji matematycznych". Kolekcja pana Marka bogata jest w zbiory kart i kartek do gry: loteryjki, karty do gier dziecięcych (zabawny „Czarny Piotruś" z postaciami z filmów Walta Disneya!), karty do kabały, taroka, mandżonga i innych zwykłych i niezwykłych gier. I gry planszowe! Pojeździliśmy z panem Markiem „Rikszą po Warszawie" z lat 20-tych, spróbowaliśmy rozgryźć „Morską grę wojenną", do której używa się miniaturowych, ołowianych stateczków.

Pan Marek Sosenko powiada - i może ma rację.! - że jeśli młodzież nie zainteresuje się zbieraniem starych gier i zabawek, to dorośli już na pewno się do tego nie zabiorą.

Od czego więc zacząć? Choćby od swoich starych zabawek! Kolekcjonować można i warto - nie tylko stare eksponaty, lecz i te wyprodukowane przed kilkunastu i nawet przed kilkoma laty (one też się zestarzeją!). Może zachowały się na dnie szuflady gry i zabawki rodziców: zardzewiały „żelaźniak", którym bawił się tata, a może ulubiona loteryjka mamy? Kto je wytworzył, kto wymyślił, kiedy? Czy zostały wydane w serii?

Nawet sami się nie obejrzycie, kiedy powstanie wspaniały zbiór. Warto pamiętać o dwóch ważnych zasadach:

- PO PIERWSZE: kolekcja jest tym cenniejsza, im eksponaty są starsze, uzupełniają się wzajemnie i są rzadkie';

- PO DRUGIE: kolekcjoner jest tym lepszy, im więcej wie o swoim zbiorze.

A przy okazji, gdy już o grach mowa—zajrzyjcie do książek na ten temat Przekonacie się jakie pasjonujące dzieje mają gry i jakie pasjonujące i niezwykłe gry stworzono. Bardzo polecam: Lecha Pijanowskiego - „Podróże w krainie gier", Jerzego Giżyckiego - „Z szachami przez wieki i kraje" oraz tegoż Jerzego Giżyckiego i Alfreda Górnego — „Fortuna kołem się toczy".

A tych, których zainteresuje kolekcjonerstwo, niech zaglądają do „Kolekcjonera" (to dodatek do „Kuriera Polskiego").

Namawiamy do tworzenia kolekcji zabawek i gier. Może to będzie kolekcja spod znaku Diamentowego Pionka?

I jeszcze jedno — kto wie coś ciekawego o starych grach - niech nam opowie, a kto chce wiedzieć - niech pyta.

JACEK CIESIELSKI
Fot. **archiwum**

Ściągawka z historii

SPOTKANIE W CECILIENHOF



Wielka Trójka po zakończeniu konferencji poczdamskiej. Siedzą: Attlee, Truman i Stalin. Stoją od lewej: admirał Leahy, Bevin, Byrnes i Mołotow

W lipcu 1945 roku stolica rzuconej na kolana Rzeszy była morzem ruin. Toteż miejsce konferencji przywódców koalicji antyhitlerowskiej w sprawie dalszych losów Niemiec wyznaczono w Poczdamie, niewielkiej podberlińskiej miejscowości letniej rezydencji królów pruskich.

Poczdam zapisał się niegdyś złowrogo w historii Polski. To tu 17 lutego 1720 roku król Prus i car Rosji zawarli porozumienie o podtrzymywaniu anarchii i niedopuszczeniu do reform ustrojowych w Rzeczypospolitej. To tu 3 lutego 1805 roku Prusy zawarły tajny sojusz z Rosją przewidujący zdradę Napoleona przez Berlin przy najbliższej okazji.

Tym razem jednak Poczdam miał stać się symbolem czynienia sprawiedliwości. Poczdam - to symbol bezpieczeństwa europejskiego i ustanowienia takiego ładu, który owocuje od ponad 40 lat spokojem na naszym kontynencie.

Tak więc 17 lipca 1945 roku w siedzibie królów pruskich w Cecilienhof spotkali się: marszałek Józef Stalin, przywódca ZSRR, Harry Truman, prezydent Stanów Zjednoczonych, i Winston Churchill, premier rządu Jego Królewskiej Mości. Po 25 lipca W. Churchilla, którego partia przegrała wybory parlamentarne w W.Brytanii, zastąpił ich zwycięzca, przywódca Partii Pracy Clement Attlee.

Obrady trwały 17 dni, a więc bardzo długo jak na zwyczaje międzynarodowe. Ale i materia spraw była niezwykła. Chodziło mianowicie o to, co zrobić, by Niemcy już nigdy nie zagroziły pokojowi.

Umowa poczdamska, podpisana 2 sierpnia, rozpoczynała się od słów: *„Całe Niemcy są okupowane przez armie sojusznicze. Naród niemiecki będzie musiał zacząć spłacać dług za straszliwe zbrodnie popełnione pod przewodem tych, których uczynki, w okresie powodzenia, otwarcie aprobował i którym ślepo był posłuszny. Na konferencji osiągnięto porozumienie co do zasad politycznych i gospodarczych, na jakich ma być oparta uzgodniona polityka sprzymierzeńców w stosunku do zwyciężonych Niemiec przez cały okres kontroli sojuszniczej (...) Militaryzm i narodowy socjalizm będą wyrwane z korzeniami i sprzymierzeńcy za wspólnym porozumieniem podejmą obecnie i w przyszłości inne niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów albo dla pokoju świata.*

Nie leży w zamiarach sprzymierzonych zniszczyć naród niemiecki lub obrócić go w niewolników. Leży w zamiarach sprzymierzonych dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej przebudowy swego życia na podstawach demokratycznych i pokojowych".

Jedną z zasadniczych spraw do rozważenia przez Konferencję Trzech było ustalenie zachodniej granicy państwa polskiego. Jak pamiętamy, na Krymie, w Jałcie uzgodniono przebieg wschodniej granicy Polski, a w sprawie granicy zachodniej ograniczono się do sformułowania o „znacznym przyroście terytorialnym na zachodzie i północy". Obrady poczdamskie w tej sprawie były niezwykle burzliwe. Strona angielska i amerykańska wycofała się z uprzednich obietnic i forsowała propozycję zachodniej granicy Polski na Odrze z pozostawieniem Szczecina i Wrocławia po stronie niemieckiej. Zaproszona delegacja polska, reprezentująca rząd Jedności Narodowej, a więc polityków zarówno „lubelskich" jak i „londyńskich" przytoczyła wiele argumentów uzasadniających żądanie oparcia granicy o Odrę i Nysę Łużycką. Były to argumenty demograficzne i gospodarcze, związane z ustaleniem wschodniej granicy Polski na Bugu i wiążącą się z tym koniecznością przemieszczenia kilku milionów Polaków. Były to też argumenty bezpieczeństwa, każące oprzeć granice na najkrótszej i naturalnej linii dzielącej nas od Niemców. Dyskusje w Poczdamie były gorące, a premier Churchill powiedział w gniewie: „żeby ta polska gęś nie udławiła się zbyt wielkim kawałkiem". Jednak w końcu przeważyła argumentacja Polski, popierana konsekwentnie przez ZSRR, (do czego zresztą rząd radziecki zobowiązał się przy podpisaniu umowy o przebiegu granicy wschodniej). Stąd w rozdziale IX znalazł się następujący zapis: *„Trzej szefowie rządów ponownie wypowiadając swe zdanie są zgodni co do tego, że zanim nastąpi określenie zachodniej granicy Polski, dawne ziemie niemieckie na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry aż do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż Nysy zachodniej do granicy czechosłowackiej łącznie z tą częścią Prus Wschodnich, która nie jest umieszczona pod administracją ZSRR (...) oraz łącznie z obszarem dawnego Wolnego Miasta Gdańska będą pod administracją Państwa Polskiego i w tym celu nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech".*

Tak też narodziła się zachodnia granica Polski. Ponieważ do traktatu pokojowego z Niemcami nigdy nie doszło, postanowienia poczdamskie należy traktować jako ostateczne. Tak też traktują ją wszystkie państwa Europy i świata, łącznie z oboma państwami niemieckimi. Z NRD w lipcu 1950 roku podpisaliśmy układ graniczny, a w grudniu 1970 roku Republika Federalna Niemiec uznała ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie. I tego faktu nie są w stanie zmienić niczyje oświadczenia i gesty.

Po to, by zagwarantować Polakom bezpieczeństwo osiedlenia się na terenach ziem północnych i zachodnich, umowa poczdamska uznała konieczność przesiedlenia do Niemiec, „ludności niemieckiej lub jej elementów pozostałych w Polsce". Przesiedleń takich dokonano w roku 1946, pod kontrolą międzynarodową i w warunkach humanitarnych.

Tak skończył się krwawy rozdział europejskiej historii. Od 1945 roku pisany jest rozdział o, mimo wszystko, pokojowym współistnieniu narodów europejskich.

JAN ORGELBRAND

Biegaj z nami, ale inaczej

ZAWODY W SOPOCKICH LASACH

Z młodego, gęstego zagajnika dobiegały dziwne dźwięki. Hałas się wzmagał. Zakołysały się gałęzie i z gęstwiny wybiegł chłopak zadyszany, czerwony na twarzy, w dresie i sportowym obuwiu. Na piersi kompas, w ręku mapa. Rozejrzał się szybko na boki, rzucił okiem na mapę i pognał dalej leśną ścieżką.

W pięknych lasach i jarach rozciągających się na południe od Sopotu wyznaczyli sobie spotkanie najmłodsi zawodnicy uprawiający biegi na orientację. Przyjechało ich 249, by zmierzyć swoje siły w tradycyjnych zawodach nazwanych „Pucharem Najmłodszych".

Dziewczęta i chłopcy startowali w trzech kategoriach 10-, 11-, i 13-latków. Każda grupa miała wyznaczoną inną trasę. Trudność trasy wzrasta wraz z wiekiem zawodników.

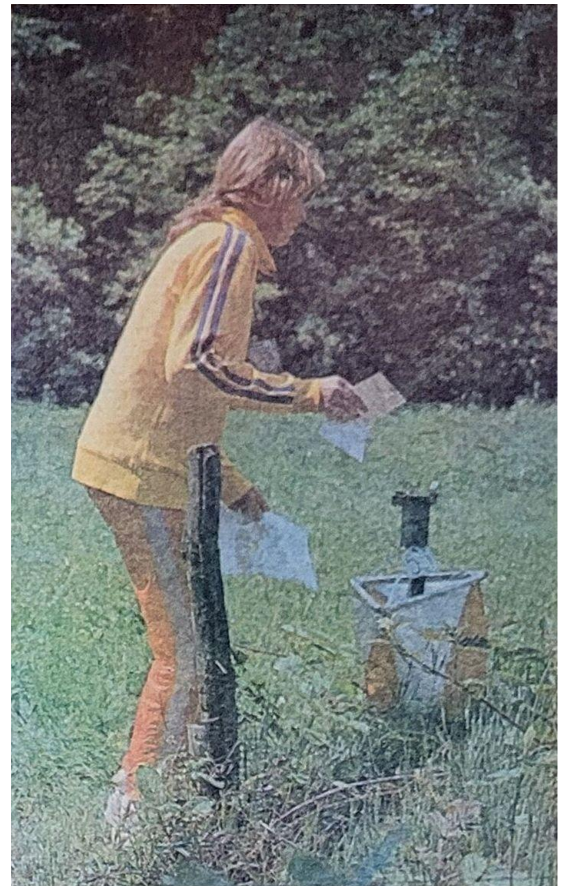
Biegi na orientację są jeszcze w Polsce sportem mało znanym. A powinny rozwijać się coraz bardziej, bo w żadnej innej konkurencji sportowej zawodnik nie obcuje tak blisko z przyrodą. Zawody polegają na tym, by jak najszybciej pokonać terenową trasę, biegnąc od punktu do punktu, w których na karcie startowej potwierdza się swoją obecność. Wydawałoby się, że nie ma nic prostszego. A jednak... Na zawodnika czekają liczne niespodzianki i utrudnienia. Dopiero kilkadziesiąt metrów po starcie otrzymuje on mapę z wyznaczoną trasą i punktami kontrolnymi. Zawodnik widzi mapę po raz pierwszy, musi błyskawicznie zorientować ją zgodnie z kompasem, wyznaczyć właściwy azymut i biec po lesie, zagajnikach, polach i dróżkach w poszukiwaniu kontrolnych miejsc zwanych potocznie lampionami. Wymaga to dobrej kondycji, doskonałej umiejętności odczytywania mapy i umiejętności podejmowania samodzielnych decyzji. Dobry zawodnik musi sobie radzić i w przypadku błądzenia, co często zdarza się na tych zawodach. A punkty kontrolne, zgodnie z regulaminem widoczne są z odległości zaledwie 30 metrów...

Przez dwa dni w sopockich lasach trwały sportowe zmagania. Pogoda dopisała, a organizatorzy imprezy (Centralna Komisja Biegów na Orientację PZLA i Wojewódzka Rada ZSSP „Start") robili co mogli, żeby zawody odbywały się sprawnie. Brali w nich udział również laureaci naszego konkursu BnO. Były to ich pierwsze tak poważne zawody. Spisywali się dzielnie, zajmując miejsca w środku stawki.

I jeszcze jedno: po godzinie od zakończenia zawodów, kiedy zebrano lampiony i transparenty, zwinięto stoliki, sędziowskie i wywieziono pojemniki ze śmieciami, las szumiał sobie spokojnie, jakby nigdy nikogo w nim nie było...

Zdjęcia i tekst:
WOJCIECH WRÓBLEWSKI







KONKURS
„Biegi na Orientację" - rozstrzygnięty

Zorganizowany na łamach „Świata Młodych" konkurs doczekał się finału. Spośród licznych odpowiedzi, jury, po długich dyskusjach, wybrało szóstkę najlepszych.

Nagrody zdobyli:

- I wyjazd na „Puchar Najmłodszych" do Gdańska, pięć kompletów dresów i pięć sportowych toreb - Szkolne Koło KT-PTTK „Orient" przy Szkole Podstawowej nr 12 w Gliwicach,
- II wyjazd na „Puchar Najmłodszych" do Gdańska, pięć kompletów dresów i pięć toreb sportowych - 5 Drużyna Harcerska „Łaziki" przy Szkole Podstawowej w Chociwiu,
- III wyjazd na „Puchar Najmłodszych" do Gdańska, pięć piłek, pięć toreb sportowych - Drużyna Harcerska im. J. Lompy przy Szkole Podstawowej w Lubszy Śląskiej,
- IV pięć piłek i pięć toreb sportowych—Szkolne Koło KT-PTTK „Azymut" przy Szkole Podstawowej nr 12 w Gliwicach,
- V dziesięć toreb sportowych - Szkoła Podstawowa w Smolnie Wielkim,
- VI dziesięć toreb sportowych — Szkolny Klub Sportowy „Zenit" przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Kargowej. .

Bezpłatny udział najlepszych w zawodach „Puchar Najmłodszych" w Gdańsku, dresy oraz piłki zostały ufundowane przez Radę Główną ZSSP „Start", torby natomiast zakupiła Centralna Komisja Biegów na Orientację PZLA.

Nagrody zostaną wysłane pocztą we wrześniu br. (**ww**)





„Puchar Najmłodszych"

W kategoriach wiekowych zwyciężyli:

Dziesięciolatki
Edyta Uremska - OKS Otwock
Jacek Marczak - SKS „Zenit", Kargowa

Jedenastolatki
Barbara Kaliska - SKS Pawłowice
Janusz Porzycz - Flota Gdynia

Trzynastolatki
Katarzyna Karnacewicz - OKS Otwock
Rafał Fronia - „Start", Jelenia Góra



LOUIS de FUNÈS

na ekran ze scenicznego wodewilu

Urodził się w 1914 r. Zadebiutował w 1945 r. Zmarł w styczniu roku 1983. Aktorem był więc przez lat trzydzieści osiem, ale gwiazdorem zaledwie lat dziewiętnaście. Tyle bowiem czasu upłynęło od zrealizowania pierwszego filmu o żandarmach — „Żandarm z Saint-Tropez". A co było przedtem?

Naprawdę nazywał się Louis de Funès de Gallarza, był synem hiszpańskiego arystokraty i kuzynki słynnego francuskiego pisarza, Guy de Maupassanta. Po ukończeniu szkoły średniej nie miał ochoty na studia. Imał się więc, ale bez powodzenia, różnych zawodów. Między innymi był dekoratorem wystaw sklepowych i pracował jako rzemieślnik — blacharz. Wyniesione z domu „dobre wychowanie" dało mu niepewny kapitał w postaci umiejętności muzycznych. Przygrywał więc przez pewien czas na fortepianie w nocnym klubie. W ten sposób, jako amator, trafił w krąg ludzi związanych z mnożącymi się wówczas jak grzyby po deszczu awangardowymi kabaretami i teatrzykami. Zaczął też grać epizodyczne rólki w filmach.

Te zajęcia odpowiadały jego temperamentowi. Już wkrótce stał się mistrzem epizodu. Fascynował nerwowością, energią. Do łez śmieszył zamotany w groteskowe sytuacje i nieprawdopodobne awantury. Wrzaskliwy awanturnik.

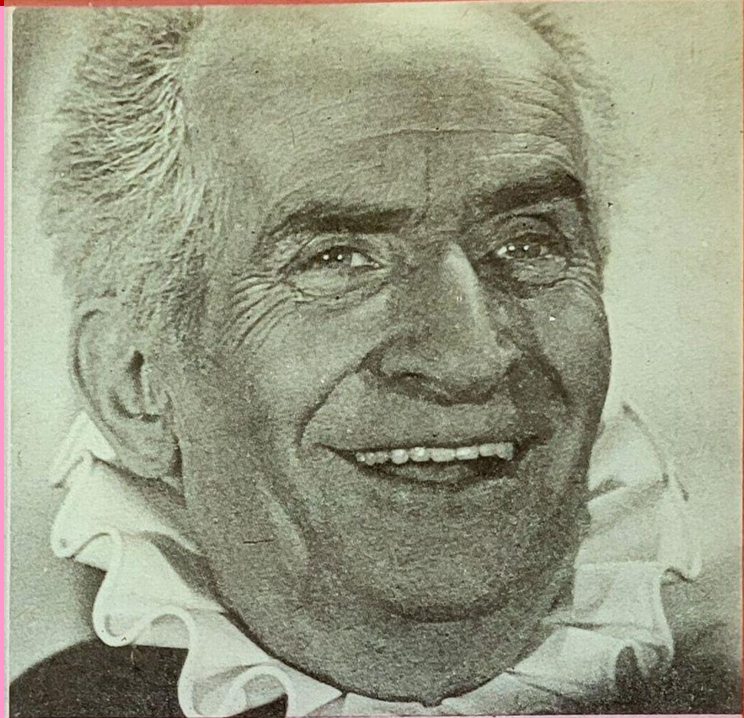
Komedie z jego udziałem miały charakter wodewilowy, bliski teatrowi. Rozgrywały się w bogatych mieszczańskich salonach, które stanowiły scenerię do popisów de Funèsa.

Wreszcie reżyser Jean Girault odważył się, jako pierwszy, powierzyć mu główną rolę w filmie „Ponic-Ponic". Trafił w dziesiątkę. Film okazał się sukcesem kasowym. Minęły jednak aż dwa lata, nim uwierzono w nową gwiazdę. Najpierw zresztą „wypróbowano" Louisa de Funès w układzie tandemu aktorskiego. Sprzężono go w parę z innym świetnym komikiem, oczywiście typem kontrastowym -flegmatycznym i naiwnym Bourvilem. Duet ten wypadł świetnie. Świadczy o tym powodzenie wspólnych filmów - „Gamonia" czy „Wielkiej włóczęgi". Równie dobrze de Funès zaczął radzić sobie sam. W 1967 r. zajmował już drugie miejsce na liście sukcesów kasowych za filmy „Wielkie wakacje" i „Oskar". Tę wysoką pozycję wyrażającą uznanie publiczności zachował właściwie do końca życia.

Ale wróćmy do najważniejszej serii filmów de Funèsa do „żandarmów". Śmieszny, lecz inteligentny żandarm Crouchot przyjechał do słynnego kurortu Saint-Tropez. Potem podróżował („Żandarm w Nowym Jorku"), ożenił się z właścicielką imponującego mercedesa („Żandarm się żeni"), nosiło go tu i tam („Żandarm na włóczędze"), i w końcu dotrwał do emerytury („Żandarm na emeryturze").

Louis de Funes zdobył sławę jako człowiek już niemłody, ale za to wyjątkową. Jako pierwszy w historii filmu francuskiego aktor - uzyskał przywilej kontrolowania wszystkich etapów produkcji filmów, w których występował. Był zresztą krytyczny, wymagający i nieustępliwy. Prawie tak despotyczny, jak to pokazywał na ekranie. Właściwie można powiedzieć, że był talentem samorodnym, ale wielkim, bo reprezentował poziom pozwalający na zestawienie jego nazwiska z wielkimi postaciami klasycznych burlesek. Z tym, że jego komizm nie polegał tylko na gagach. O jego wyjątkowości decydowała raczej niezwykle bogata, żywa mimika, która odzwierciedlała osobowość despoty i nieopanowanego histeryka. Tyrana najbliższego otoczenia. Przy tych wszystkich, negatywnych przecież, cechach umiał zachować wdzięk i dobroduszność.

Nieco inny był de Funès w kręconym niemal równocześnie cyklu przygód Fantomasa. Występował w nim jako pechowy-komisarz Juve obok-Jeana Marais w roli tytułowej. Zdominował go zupełnie. W następnym filmie z cyklu, pt. „Powrót Fantomasa" publiczność wręcz czekała na jego farsowe wstawki bardziej niż na sensacyjną akcję. W filmie „Fantomas contra Scotland Yard" był już zdecydowanie najważniejszy. Nic dziwnego, że Jean Marais odmówił udziału w dalszych odcinkach.



W 1980 r. Louis de Funès, aktor o ugruntowanej sławie, sięgnął po repertuar klasyczny. Zagrał Harpagona — postać ze sztuki Moliera „Skąpiec". To była jego ostatnia rola. Pracował może zbyt intensywnie. Odszedł w pełni twórczych możliwości, ale o dorobku, który zostawił — trudno zapomnieć.

(eb)

Fot. **archiwum**



NAJTRUDNIEJSZY ALFABET

Kontynuując z ubiegłego tygodnia temat bluzkowy chciałam pocieszyć te z Was, które nad bluzeczki szyte z materiału przedkładają bawełniane trykotowe podkoszulki. Albo może nawet nie tyle przedkładają, co po prostu mają ich sporo z lat poprzednich. Otóż jak najbardziej można je nosić, a jeden sposób noszenia będzie co najmniej tak samo przebojowy jak te bluzeczki z kimonowymi rękawkami.

Trzeba mianowicie przed włożeniem wymalować na nich (no, może nie dosłownie wymalować, np. wyhaftować lub naszyć) jakiś tekścik alfabetem chińskim czy japońskim. Ponieważ obydwa są obłędnie trudne, nie namawiam bynajmniej do ich opanowywania. Wystarczy sobie... wymyślmy jakąś literę w takim dalekowschodnim stylu, albo kilka - jeśli kompozycja na bluzeczce ma być złożona z kilku mniejszych znaków.

Wszystko bowiem, co choć na niby trąci Dalekim Wschodem, jest w obecnym sezonie szalenie stylowe. Dużo tego być nie musi. Właśnie taka „alfabetyczna" bluzka, kapelusz słomkowy w kształcie przypominającym te, w których pracują ludzie przy zbiorach ryżu, uczesanie na nibygejszę, czyli kok na czubku głowy przepięty patykiem (może być grubsze szydełko), wdzianko pozujące na kimono.

Ten dalekowschodni styl to kolejna propozycja przebierankowa, ale bardzo tym razem umowna. Jedna jakaś rzecz wystarczy i już się umawiamy, że to jest właśnie to. Np. te trykotowe bluzki „pisane" owym najtrudniejszym alfabetem można nosić do czego się chce. Do spodni, do spódnic, do takich i do innych.

No więc co, piszemy?...

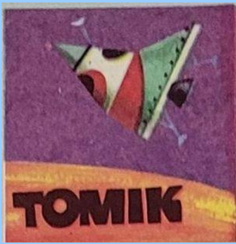
RIUSZKA

Telegram do słuchania

SZWAJCARIA (PAP). Poczta szwajcarska wprowadziła nowy, „uszlachetniony" rodzaj usług. Jubilatowi w dniu urodzin można wysłać... śpiewający telegram. Jest to niewielkie płaskie pudełeczko, które przy otwieraniu wygrywa melodyjkę „Pozdrawiam w dniu urodzin". Tajemnica telegramu polega na użyciu małej bateryjki „napędzającej" pozytywkę. Prawda, że to sympatyczny pomysł?

CHOCHLIK MA SIĘ DOBRZE

Redakcyjny oczywiście. Bo przecież tylko jego złośliwości zawdzięczać można, że w tekście wywiadu z kpt. Jaskułą w 83 numerze „SM" z 11 lipca znalazło się zdanie „...urodziłem się i wychowałem w Argentynie". Co chochlikowi strzeliło do głowy, żeby z naszego żelgarza zrobić rodowitego Argentyńczyka, tego trudno dociec. Tak naprawdę to Henryk Jaskuła urodził się 22 października 1923 r. w Radziszowie i dopiero potem znalazł się w Argentynie. Kapitana Jaskułę i Was przepraszamy za pomyłkę.



Ola Pławecka porusza dziś ciekawy problem tzw. par anormalnych, z obserwacji których wynikają dość zaskakujące wnioski dla ogólnej teorii względności. Innymi słowy, obserwacje podważają jej prawdziwość. Warto jednak pamiętać, że w przeszłości wiele już było zamachów na dzieło Einsteina, ale w końcu teoria obroniła się. Może tak być i tym razem. Z drugiej strony, należy zdawać sobie sprawę, że żadnej teorii naukowej, w tym i ogólnej teorii względności, nie należy traktować jako niewzruszonego dogmatu. Teorie naukowe są odbiciem aktualnego stanu wiedzy o otaczającym nas świecie, W miarę jak coraz lepiej poznajemy zjawiska przyrody, zmianie ulegają i teorie. W astronomii zasada ta funkcjonuje od starożytności - począwszy od Ptolemeusza, poprzez Kopernika i Newtona, a skończywszy na Einsteinie. Warto także pamiętać, że ludzkie poznanie jest nieograniczone. I to jest piękne w nauce, bo nic nie jest dane raz na zawsze.

PREZES

Teoria względności przed kolejną próbą obalenia

Niedawno przeczytałam artykuł, który mnie bardzo zaciekawił. Myślę, że warto się nad nim zastanowić.

Ogólna teoria względności Einsteina jest szklaną górą współczesnej fizyki. Od 50 lat czyniono próby „poprawienia" jej lub wręcz zastąpienia inną - bezskutecznie. Tym razem zanosi się na sensację, jako że pracę mózgów popierają także dane empiryczne. W kilkudziesięciu miejscach wszechświata odkryto tzw. pary anormalne: każda z nich to galaktyka i towarzyszący jej obiekt o znacznie większej gęstości. Prędkość elementów takiej pary względem siebie powinna być znikoma lub nawet zerowa. O ich wspólnej lokalizacji w przestrzeni świadczy m. in. łączący je most materii. I tu zaskoczenie: pomiar dokonany metodą analizy widmowej wykazuje różnicę prędkości obiektów stanowiących pary rzędu 10 000 km/s! Paradoks ten nie daje się wytłumaczyć na gruncie fizyki klasycznej. Wszystko wskazuje na to, że wyjaśnienie tego zjawiska jest możliwe tylko pod warunkiem, że... foton ma masę. W tym przypadku różnice w widmie obu obiektów byłyby zrozumiałe i powodowane przez zmiany długości fali świetlnej na skutek bombardowania fotonów innymi cząstkami — bozonami.

Co z tego wynika dla ogólnej teorii względności? Paradoks! Żaden obiekt posiadający masę nie może poruszać się z prędkością światła, czyli że foton - inaczej światło - nie porusza się z prędkością światła! Jeżeli potwierdzą się wyniki dotychczasowych badań i okaże się, że foton rzeczywiście ma masę, będzie to równoznaczne z obaleniem teorii względności. Co więcej, błędne okażą się także dotychczasowe teorie kosmogoniczne i kosmologiczne, konieczne zatem będzie opracowanie nowego modelu wszechświata.

Ola Pławecka (15 lat)
ul. Tysiąclecia 92/136
40-871 Katowice

PS. Artykuł ten opracowałam na podstawie „Alfy 7".

JAK I CZYM OBSERWOWAĆ KOMETĘ HALLEYA?

W związku z narastającym zainteresowaniem wśród miłośników astronomii, zbliżającą się w okolice Układu Słonecznego kometą Halleya, postanowiłem podzielić się swymi spostrzeżeniami i doświadczeniami w dziedzinie prowadzenia obserwacji. Kometę będzie można' obserwować na wieczornym niebie od końca listopada 85 r. do końca stycznia 86 r. oraz na porannym niebie; po przejściu przez peryhelium, od połowy lutego do początku kwietnia. Podczas przejścia przez peryhelium kometa będzie niewidoczna niknąc w blasku słonecznym. Niestety, w okresie wiosennym będzie można ją zobaczyć tylko bardzo nisko nad horyzontem.

Kometę najłatwiej odszukać w pogodną noc z dala od świateł miejskich. Odnalezienie komety znacznie ułatwi naniesienie jej aktualnej pozycji na obrotową mapkę nieba. Pożądana będzie lornetka o niedużym powiększeniu 8x i 12x i możliwie największej średnicy obiektywu, jednakże najlepiej posłużyć się małą lornetką o dużej światłosile, np. o Ø = 60 mm i F = 400 m, 1:6,5, pow. 26,5x40x. Należy pamiętać, że amatorskie obserwacje, starannie prowadzone, mogą mieć znaczenie naukowe. Konieczne warunki, to dokładny opis obserwowanych zjawisk ewentualnie fotografia lub szkic z podaniem dokładnego czasu miejsca obserwacji (miejscowość lub współrzędne geograficzne). Życzę owocnych obserwacji.

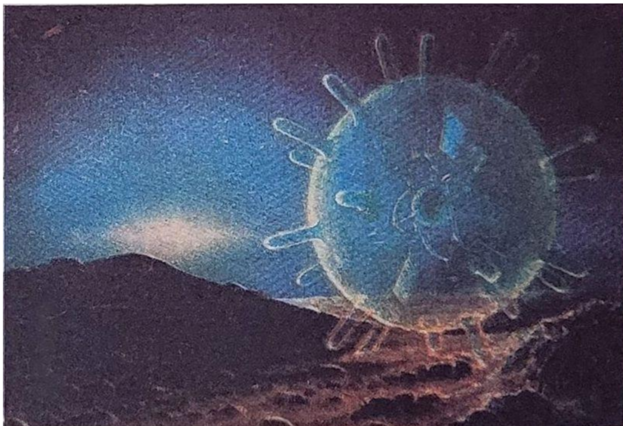
Z astronomicznym pozdrowieniem

Dariusz Nelle
czł. TOS i PTMA
Dąbrowa Górnicza

CZY ISTNIEJE ŻYCIE NA MARSIE ?

Czy Ziemia jest rzeczywiście jedyną kolebką życia w naszym systemie słonecznym? Pytanie to nurtowało astronomów od wielu dziesięcioleci. Największe szanse dawano Czerwonej Planecie, gdyż zjawiska tam zachodzące przypominają zjawiska występujące na naszym globie. A wszystko zaczęło się od odkrycia przez astronoma włoskiego o nazwisku GV Schiaparelli słynnych „kanałów", które wówczas uważano za twory sztuczne, służące Marsjanom do nawodnienia tamtejszych pustyń. Zwolennikami tego poglądu było wielu uczonych m. in. amerykański astronom Percival Lowell. W późniejszych' latach teoria ta została odrzucona. Ale mimo to istnienie życia na Marsie wydawało się nie mniej realne. Jeszcze do lat pięćdziesiątych sądzono, iż glob ten w niektórych rejonach pokrywa prymitywna roślinność. Do tego czasu badania tej zagadkowej planety oparte były jedynie na obserwacjach i hipotezach. I wreszcie z pomocą astronomom przyszła astronautyka. W kierunku Marsa wysłano sondy kosmiczne, które wylądowały na powierzchni Czerwonej Planety. Wiązano z nimi wiele nadziei. Z niecierpliwością oczekiwano wyników badań.

Otóż okazało się, że atmosfera Marsa składa się w 95% z dwutlenku węgla, 2 do 3% - z azotu i 1 do 2% z argonu, a na tlen przypada zaledwie znikoma część (do 0,4%). Poza tym jest o ponad 150 razy rzadsza od atmosfery ziemskiej, a więc nie jest korzystna dla wegetacji żywych organizmów. Nie może także zatrzymać nocą nagromadzonego w ciągu dnia ciepła, w wyniku czego temperatura na nocnej stronie planety spada do -80°C. Niestety, badania przeprowadzone za pomocą „Wikingów" wyposażonych w aparaturę do wykrywania najdrobniejszych mikroorganizmów, zakończyły się niepowodzeniem. Oczywiście badania te nie wykluczają istnienia życia na Marsie. Tamtejsze organizmy mogły przecież ukryć się w głębszych warstwach gruntu, gdzie nie dociera do nich nadfioletowe i rentgenowskie promieniowanie Słońca, a gdzie jest największa szansa istnienia wody. A może mikroorganizmy te mają zdolność zapadania w stan anabiozy i czekają na polepszenie się warunków na Marsie? Tak więc problem życia na tej pełnej zagadek planecie nie został rozwiązany do dziś. Może w przyszłości, kiedy na globie tym wylądują aparaty zaopatrzone w najnowszą aparaturę i będą one prowadziły badania przez dłuższy czas, a ma to nastąpić w latach dziewięćdziesiątych - dowiemy się ostatecznie o istnieniu (lub nie) życia na Marsie.



Projekt automatycznej stacji badawczej zdolnej do samodzielnego poruszania się po bezdrożach Marsa

Rys. **A. Sokołow**

Włodzimierz Bełdkowski
ul. Kombatantów 3/13
06-100 Pułtusk

P.S. Jeśli ktoś zechce do mnie napisać na temat związany z zagadnieniem istnienia żyda w naszym układzie słonecznym - chętnie odpiszę.

nie miał pewności, czy da radę czarownicy. W pojedynkę. I chciał koniecznie zobaczyć ogród jeszcze raz.

Rzeczywiście, w kilkanaście minut później obaj byli pod parkanem, przepuściłam ich przez otwór i poprowadziłam do Adama. Zaprosił ich do szopy a mnie kazał odejść. Nie zgodziłam się. Wtedy wysłał mnie po wodę do domku ojca. Kiedy wróciłam, wrota szopy były zatrzaśnięte na głucho.

Rzuciłam się na nie, bębniąc pięściami po deskach.

Z wewnątrz dobiegł głos Adama:

- Pilnuj ojca. Pilnuj naszych spraw. A tu nie przychodź. Tylko rano, z jedzeniem.

Rozległ się pełen satysfakcji śmiech Łysego i Odjabłka. Znów uderzyłam pięścią we wrota, z furią, a potem dla pewności kopnęłam. Byłam w sandałach, z odkrytymi palcami, zawyłam z bólu.

- Maga - odezwał się Adam - To są poważne sprawy. Pilnuj ojca.

Jeszcze z dziesięć minut waliłam w deski, a potem ze łzami w oczach powlokłam się do domku. W ogrodzie spotkałam Alicję.

- Tapert był u mojego ojca - poinformowała. I dodała, jak Adam: - Pilnuj swojego. Żeby nie zrobił głupstwa.

I poszła do szopy. Skradałam się za nią. Zapukała, otworzyli jej i wyszli na zewnątrz, zaczęli rozmawiać.

Cofnęłam się nieco, nabrałam rozpędu i przemknęłam koło nich, najszybciej, jak umiałam - patrzyli rozdziawiwszy usta, jak wpadam do środka, nadziewam się na okrąglak pozostawiony przez mojego ojca, turlam i wreszcie zatrzymuję na kole wózka podtrzymującego jacht.

- Już? - spytał Adam. - Dopięłaś swego? A teraz pilnuj ojca.

Wstałam, pomasowałam kolejno obydwa kolana, rozejrzałam się. Nie było tam nic tajemniczego, jeśli sama szopa nie pachniała tajemniczością. Nic się nie zmieniło.

- Nigdy ci tego nie zapomnę - obiecałam Adamowi wychodząc na zewnątrz.

Nie odpowiedział. Z wyraźnym rozbawieniem patrzył, jak kuleję. I czekał, aż odejdę.

Tak, dwa dni minęły prawie spokojnie. Przed domkiem ojca ciągle przechadzali się ludzie, kilka kobiet wystawało tam po dwie, trzy godziny i czasem wydawało mi się, że modlą się spoglądając na ogród. Ale nikt nie pukał i nikt nie żądał, żeby go wpuścić do środka.

Potem oni przyjechali. Było ich trzech, ale jeden, Mazanowski, został na ulicy i przechadzał się powoli między kobietami. Od czasu do czasu przystawał i próbował się dowiedzieć, o co chodzi, dlaczego ludzie stoją koło ogrodu. Nikt mu nie odpowiadał.

Dwóch pozostałych było spoza osady. Milicjant, porucznik w starannie wygładzonym mundurze, i urzędnik, cywil. Przedstawili się nawet, ale nie usłyszałam ich nazwisk. Prawie ich nie zauważyłam, z początku, gdyż kiedy tylko zajechali, z sąsiedniego domu, z domu Starszej Pani wyszedł Achremowicz, a za nim Tapert i Jaś. Jaś, który zniknął - zdawało mi się na zawsze - choć ojciec mówił, że wróci. I Jaś także obiecywał.

Oni też weszli do domku, najpierw Achremowicz, w garniturze, ciemniejszym niż wtedy, gdy odwiedził ojca pierwszy raz, drugi Tapert, w swym czarnym, wymiętym ubraniu, wreszcie Jaś.

W kuchni zrobiło się garniturowo i poważnie. Uświadomiłam sobie nagle, że pogoda się zmienia, i od czasu małego deszczyku, który rozpadał się, gdy Alicja opowiadała o jeździe wielkim, czarnym samochodem, upały zmniejszyły się znacznie. Było ciasno. Ojciec przepychał się między przybyłymi, dostawiał krzesła do stołu, a oni po kolei siadali, najpierw urzędnik, potem milicjant, wreszcie Achremowicz i ojciec, Tapert stał, ponury, ale dość pewny siebie, obok nogi ustawił nieodłączną walizkę. Przycupnęliśmy z Jasiem we wnęce, witając się bezsłownie. Na wszelki wypadek osłoniliśmy się trochę kotarą, woleliśmy nie zwracać na siebie uwagi.

- Pan zna tego człowieka? - spytał porucznik, wskazując na Taperta.

Ojciec przytaknął.

- Proszę odpowiadać głośno - rzucił milicjant.

Znam.

- Jasne - przytaknął Achremowicz.

- Pana nie pytam - milicjant zwrócił swoje spokojne, obojętne oczy na Achremowicza i Achremowicz pospiesznie kiwnął głową.

- Czy pan potwierdza, że nocy, której było włamanie do sklepu, obywatel Tapert nocował u pana?

Gorący oddech Jasia oparzył mnie. Przetarłam twarz, mokrą od potu.

- Prawda.

- Nie wychodził?

- Nie.

- Kto to może potwierdzić?

- Jego syn. I moja córka.

Cdn.

30 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

CO, NA BEZBRONNĄ KOBIETĘ Z KIJEM?

KONIEC FEUDALIZMU I PAŃSZCZYZNY!

TRZASK!

DUDUU NA POMOC!

SIŁA ZŁEGO, STU NA JEDNEGO! MUSZĘ SALWOWAĆ SIĘ UCIECZKĄ!

JUŻ NOC. MUZEUM ZAMKNIĘTE. NIE WYDOSTANĘ SIĘ AŻ DO RANA.

WYJŚCIE

WZZZZT!

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 30 i 31 lipca

30 VII 1978 r. - w stolicy Finlandii - Helsinkach - rozpoczęło się spotkanie nie mające precedensu w historii naszego kontynentu. Przywódcy 33 państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady, reprezentujący ponad 980 milionów ludzi, podpisali na tym spotkaniu Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, stanowiący kartę zasad i norm pokojowego współistnienia. Dokument ten dotyczył zapewnienie bezpieczeństwa i pokoju w Europie, współdziałania w dziedzinie gospodarki, nauki, techniki i ochrony środowiska naturalnego, a także współpracy w sprawach sztuki, kultury, informacji, w sprawach humanitarnych. Konferencja rozpoczęła się w lipcu 1973 roku i składała się z trzech etapów.

Pierwszy - od 3 do 7 lipca 1973 r: spotkali się w Helsinkach ministrowie Spraw Zagranicznych państw-uczestników Konferencji, zaakceptowali wstępne ustalenia i ustalili termin drugiego spotkania na wrzesień 1973 r.

Drugi etap rozpoczął się 18 września w Genewie i trwał do 15 lipca 1975 r. Uczestniczyło w nim około 400 dyplomatów, ekspertów i doradców.

Trzecia faza KBiWE rozpoczęła się 30 lipca 1975 r. w Helsinkach. Ukoronowaniem jej było podpisanie w dniu 1 sierpnia 1976 r. dokumentu zwanego „Zieloną Księgą”.

Ponadto:

31 VII 1849 r. - zmarł Sándor Petőfi, poeta węgierski, rewolucjonista.

30 VII 1893 r. - powstała Socjaldemokracja Królestwa Polskiego — (SDKP).

31 VII 1932 r. - Janusz Kusociński, najwszechstronniejszy biegacz okresu międzywojennpgo, zdobył zloty medal w biegu na 10 km na olimpiadzie w Los Angeles.

Cytat na dziś i na jutro:

Wojny rozpoczynają się w umysłach ludzi, toteż w umysłach ludzi trzeba budować środki ochrony pokoju.

(Akt Konstytucyjny UNESCO)

UŚMIECH NUMERU

ZAGRANICZNY TURYSTA zapytuje w Paryżu małego chłopca, gdzie znajduje się wieża Eiffla.

- Przejdzie pan tym mostem na Sekwanie, dwieście metrów dalej jest parking najnowszych samochodów z całego świata, zaraz potem na prawo kiosk z lodami, a ta kupa żelastwa nad nim - to właśnie wieża Eiffla...

*

— KIM CHCESZ ZOSTAĆ, gdy będziesz dorosły? — pyta Mądralę nauczyciel
— Pół roku nauczycielem, pół roku murarzem!
— Dlaczego tak dziwnie wybrałeś?
— Bo nauczyciel nie musi pracować w lecie, a murarz w zimie...

ŚWIAT MŁODYCH
MAGAZYN GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 91 (4021)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

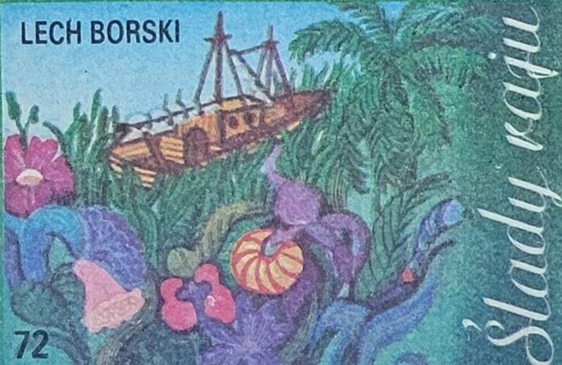
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

dSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2655 / G. N-7
Nakład 439 000 egz.



Babka uszczypnęła mnie boleśnie, jakby chciała się przekonać, że to nie sen. Może sama nie uwierzyła, ale mnie przekonała bardzo dokładnie. Zaczęłam rozcierać bolące miejsce, trochę innie to uspokoiło.

Ojciec westchnął z ulgą. Zapadło długie, kojące milczenie.

- Jest dużo do opowiadania - powiedział wreszcie i uniósł rękę, jakby przypuszczając, że znów będziemy mu przerywać. - Ale to może poczekać. Jest dużo czasu. Teraz jest już dużo czasu.

Powoli, można by powiedzieć-starannie obszedł stół dookoła i stanął obok mojej matki, a potem położył rękę na jej ramionach.

- Chodzi o to - powiedział, bez lęku i bez smutku - że Tapert wie i nie wyjedzie bez korzyści materialnych. I wie także Achremowicż. A on również nie zrezygnuje. Nie mam pojęcie, ile wie, ale coś wie z pewnością.

Uniósł rękę i zawiesił ją nad głową mojej mamy. Patrzyłyśmy z babką z zapartym tchem, jak ta ręka milimetr po milimetrze opada i wreszcie dotyka mamy włosów.

- Ale ogrodu nie oddam. Moja matka i mój ojciec są jeszcze w ludzkiej pamięci. I mają w niej pozostać jako ludzie uczciwi. Nie oddam ogrodu. On nie jest dla Achremowiczów. Ma pozostać cały. Taki, jaki jest. Jeszcze powalczymy.

Babka ledwie zauważalnie przytaknęła, a ręka mojej mamy wyciągnęła się i dotknęła pęku piór, które opadły na stół, kiedy ojciec je odrzucił, i pogładziła je.

- No i w porządku - z ulgą oświadczyła babka. - Po co ten krzyk? I co to za straszliwy nóż - zwróciła się do mnie, a ja wiedziałam już, co mnie za chwilę czeka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY:-ŚNIEŻNE WYSPY TROPIKALNE

Przyjazd władzy

nie zaskoczył nas, ojciec spodziewał się czegoś w tym rodzaju.

Dwa dni upłynęły jednak niemal spokojnie. Miałam wprawdzie sporo roboty przy Adamie, który ciągle siedział w szopie, oczywiście z Alicją. Przemykała do ogrodu okrężną drogą. Twierdziła, że jej ojciec po otrzymaniu listu od Adama wysłał telegram do domu dziecka, iż Adam dotrze tam samodzielnie, i podał datę, a potem oświadczył, że ta sprawa jest załatwiona.

Adam powiedział:

- A nie mówiłem? - i kazał mi przyprowadzić Łysego i Odjabłka.

Odmówiłam. Opierałam się, ile sił, ale w końcu uwierzyłam, że Łysy i Odjabłka są Adamowi naprawdę potrzebni.

Zaczaiłam się zatem na Odjabłka, który zawsze wydawał mi się odważniejszy i rozsądniejszy, ale kiedy mnie zobaczył, zaczął natychmiast uciekać Właśnie wracał z kościoła i miał tę nieostrożność, że oderwał się od rodziny. Pobiegłam za nim, był szybki. W końcu rzuciłam w niego kamieniem i trafiłam, zawsze trafiałam. Zatrzymał się, gdyż to była obelga, której nie mógł puścić płazem. Powoli ruszył w moją stronę. Cofałam się i szybko mówiłam, że jest sprawa w ogrodzie. Tajemnica. Bardzo ważna sprawa.

Nie wierzył.

- Przyjdźcie obaj - powiedziałam wreszcie. - Jak wam się nie spodoba, będziecie mnie mogli sprać.

To usposobiło go trochę lepiej, Wołałby pobić mnie natychmiast, ale

Dokończenie na str. 7